

Zygmunt Dekiert

Sacrum - profanum

Barykady
krzykliwe dobrym uczynkiem
zostawiam za zasłoną dnia
bezpowrotem zauroczenia
w zakątku bogobojnej ciszy

Trwam pokutą niespełnienia...

W pejzaż Nieba
gnam echem modlitwy
– bezimiennej

Otulony aksamitem błękitu
bielą obłoków kołysany
ciszą błogą zasypiam opętańczo
w jutrzejszego grzechu zatracenie

Ta jedna chwila szczęścia

Jestem na każde tve życzenie

Trwam mirażem doznań

W zapachu twych włosów
szukam schronienia

Chwila ekstazy
wyrocznią jutra (?)

Ktoś śpiewa pieśń o tobie

Moje murmurando
lżą w ust kąciku

Euforią
zapominania pocałunku
pamiętaniem życzeń spełnionych
zwiastowaniem niedowierzania
– tonę

Paweł Marciszewski

Przed wygnaniem / o szczęściu

I
przed wygnaniem wypędzony
żyje w cieniu gradowej chmury
wykutej w wyniosłym marmurze
wysokiego sklepienia –
w klepsydrze z wody niebieskiej
i z wody ziemskiej
i choć światło jeszcze –

w czarnym zasypia
śni czarne
do czarnego się budzi

patrzy na to przesypanie
biały gruchot
treść czasu
z ciemnym płótnem w tle
i choć wypadki
jeszcze nie ruszyły
sylwetki już na scenie
i on już wie

wyjawiają te figury
zasypiając słyszy
odległą burzę

II
ostrz swoje pióro
będziesz pisał lity do kobiet
bo to zawsze są kobiety
które twoje słowa czytają

III
składaj swoje ręce
i zginaj kolana
będziesz mówił pacierze
i zdzierał skórę
przed kapliczkami
z drewna zmurszałego
bo to one
twoich modlitw słuchają

IV
a teraz udawaj że nie wiesz
nie pamiętasz
jeśli to możliwe zapomnij naprawdę
idź patrz w niebieskie okno
cytat z nieba
patrz jakby zawsze
miał być czysty
a w chmurach szukaj kształtów
wróżb i dobrych znaków
daj się wodzić
daj oszukać

miłość życia

chłopiec:
wypływa z ust rzeka
ciepła wstęga z karmazynu
z węzłem na sercu
przechodzi przez ręce
ludzi mijanych
zaplatają pęki na palcach
dla pamięci
i miłości życia

mąż:
jest dom na wzgórzu
i ogród za nim

jest drzewo w ogrodzie
kość o pień oparta
i kręgi z ptaków
w jasnym świetle
niemego nieba
kreślą linie
dla przyszłości
wciąż krzepnącej
i miłości życia

starzec:
jest twarda gruda ziemi
i jest żelazo
raz za razem
rażące jej ciało
nagle miękkie ciepłe dobre
jest wyrywanie jej miejsca
nowego domu z dala
niknie w nim nic już cienka
dla ukojenia
i miłości życia

miłość własna

uporczywie wpatruj się
w witraż duszy
wprawiony w brudne
kruche ramy ciała
trzymając w dłoniach drżących kalejdoskop
nieba
okno jedno
zdarza nam się wyglądać

z czołem marsowym
nie ustępuj pola
choćby na krok –
ciało wyczuje słabość
zagarnie co twoje
wykorzysta wszystkie okazje

czyń to wszystko
bez oschłości serca
której strzec się trzeba
jak nakazano
dbaj o to

więc
z uporem się wpatruj
bądź badaj i szukaj
trzeba patrzeć
dopóki
kształt dobra

